

Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciu.
Ta była wyjątkiem...

BŁYSKI



KAMILA
BRYKSY



KAMILA BRYKSY

BŁYSKI



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Justyna Żebrowska
Opieka redakcyjna: Justyna Żebrowska
Korekta: Katarzyna Kusojeć
Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Zdjęcie na okładce: © FabrikaSimf / Shutterstock.com,
© marcogarrincha / iStock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Kamila Bryksy

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66967-17-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

PROLOG

Lato smakowało wodą z miętą. Pachniało mokrymi od ciepłego deszczu włosami. Było dźwiękiem latających komarów, unoszącym się późnym popołudniem nad stawem. Delikatną tkaniną jej przewiewnej sukienki. Śmiechem dzieci biegających po placu zabaw. Lodami malinowymi, które mogłyby jeść codziennie. Energią po rozbudzającej wiosnie i szaleństwem przed wyciszającą jesienią. Miało kolor granatowego nieba rozświetlanego przez burzę.



Najpierw zobaczyła błysk. Był wręcz osłepiający. Zmrużyła na chwilę oczy, a kiedy je otworzyła, znowu było tak samo ciemno. Ciemno i cicho. Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Myślami była zupełnie gdzieś indziej. Gdzieś, gdzie w końcu odpocznie i odetchnie. Na dworze było parno. Zerwał się nieprzyjemny chłodny wiatr, który przeganiał po niebie ciemnoszare chmury.

Kolejny błysk ją zaskoczył. Myślała, że skończy się na jednym. W pomieszczeniu znowu zrobiło się na chwilę jasno, żeby za moment wszystko zatoneło w mroku. Delikatnie uśmiechnęła się na myśl o tym, gdzie będzie za kilka dni.

Błysnęło po raz trzeci. Poprawiła się na obrotowym stołku. Poczula znajome ukłucie w okolicach żołądka. Jej pierwsza reakcja na stres, zawsze taka sama. I znów cisza. Wzięła głęboki oddech. Czula nieprzyjemny niepokój, którego nie umiała sobie w tej chwili wyjaśnić. Przecież nic się nie dzieje. Wszystko jest w porządku. Jestem bezpieczna. Nic złego się nie dzieje. Jestem bezpieczna. Nic złego się nie dzieje...



Odszedł od okna, po którym od godziny spływały krople deszczu. Nerwowo chodził po pomieszczeniu, przysłuchując się temu, co dzieje się na zewnątrz. Deszcz przybierał na sile. Kiedy ją dzisiaj zobaczył, wszystko wróciło. Kłębiące się emocje i chaos, który teraz panował w jego umyśle, denerwowały go najbardziej. Czy naprawdę będzie musiał to zrobić? Czy tylko wtedy poczuje się dobrze?

Oparł się dłońmi o drewniany blat i przymknął oczy. Wziął głęboki wdech. Zatrzymał na chwilę powietrze w płucach. Nie chciał znowu się narażać. Narażać swojej rodziny. Wydech i kolejny powolny wdech. To było silniejsze od niego. Tym razem nie uda mu się powstrzymać. Podjął decyzję. Z ulgą wypuścił powietrze.

Sięgnął po bluzę z kapturem i szybko wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Stał na przesiąkniętym deszczem chodniku i rozejrzył się. W którą stronę poszła?

ROZDZIAŁ 1

Przekręciła kluczyk w stacyjce, zaciągnęła hamulec ręczny i wyłączyła światła. Zrobiło się zupełnie ciemno, nie licząc jasności, która przedostawała się do ogrodu przez okna. Jej dom rodzinny znajdował się w bliskim sąsiedztwie wielkiej drewnianej bramy Białowieskiego Parku Narodowego, zabytkowej prawosławnej cerkwi i znaków ostrzegawczych z napisem „Uwaga! Kraina Żubra”. Te ostatnie informowały o tym, że w okolicy można spotkać Króla Puszczy Białowieskiej. Z każdej strony dom otaczała dziewicza przyroda, nieokiełznana natura. W Białowieży mieszkano w niskiej zabudowie jednorodzinnej: w nowych murowanych domach i starych – z geometrycznymi i roślinnymi zdobieniami w drewnianych deskach elewacji.

Wyciągnęła telefon z kieszeni spodni. Przez chwilę obracała go w palcach, zanim zdecydowała się odblokować ekran. Dwa razy kasowała wiadomość. Nie wiedziała, czy powinna wysłać mu tylko informację, że dojechała, czy dodać, że go kocha, albo

zapytać, jak się czuje i jakie ma plany na wieczór. Żadna opcja jak zawsze nie wydawała się właściwa. Pozostała przy dwóch wyrazach: „Dojechałam. Dobranoc”. Była pewna, że nie otrzyma odpowiedzi, więc od razu schowała telefon do kieszeni.

Położyła ręce na kierownicy, pochyliła głowę i oparła czoło na zimnych dłoniach. Czuła, jak pulsują jej skronie. Nie miała siły wchodzić do środka. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek na tylnym siedzeniu, okryła kocem i obudziła rano. Choć spotkania rodzinne zazwyczaj dodawały jej energii i pozytywnie ją nastrajały, to dzisiaj zupełnie nie miała na nie ochoty.

Przez otwarte okno w salonie dobiegały głośne śmiechy i rozmowy. Kuzynki ustawiały krzesła wokół stołu, a siostra pokazywała swojemu najmłodszemu synowi obrazy dziadka zajmujące całą ścianę naprzeciwko kominka. W kuchni stało kilka osób, które wykladały na talerze jedzenie. Uśmiechnięci, weseli, zrelaksowani. Pewnie na nią czekali, spóźniła się już pół godziny.

Weszła do przedsionka, cicho zamykając za sobą drzwi wejściowe. Odłożyła torebkę na białą komodę babci. Uśmiechnęła się, kiedy ściągnąc sandały, usłyszała dźwięk skrzypiącej drewnianej podłogi. Pod stopami poczuła miękki dywan, który leżał tutaj od zawsze. Przymknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Pozwoliła, żeby znajomy zapach rodzinnego domu dotarł do płuc, a kiedy wypuściła powietrze, poczuła się zdecydowanie lepiej. Chwyciła za klamkę białych przeszklonych drzwi, które dzieliły ją od rodziny, i nie zdążyła jej nacisnąć, bo z drugiej strony zrobił to dziadek.

– Tak mi się wydawało, że to ty! Czekaliśmy na ciebie! – Odwrócił się w stronę dalszej części domu i zawołał

z radością: – Jesteśmy w komplecie, Oliwia przyjechała! Zapraszam do stołu, wszyscy do salonu!

Nic nie powiedziała. Uśmiechnęła się czule do dziadka, który odgarnął jej włosy z twarzy.

– Dobrze wiem, czego mi życzysz. Żebym żył sto lat! – Wziął od wnuczki prezent i zajrzał do środka kolorowej torby. – Jak ty dobrze wiesz, co lubię. Dziękuję!

Oliwia długo się wahała, czy kolejny album o Białymstoku będzie się dziadkowi podobał. Nie wiedziała nawet, czy taki nie stoi już w jego kolekcji w biblioteczce na piętrze. Dziadek godzinami oglądał albumy, siedząc w ogrodzie, i do każdego wracał wielokrotnie. Jeśli nawet taki już miał, to nie dał po sobie poznać, że prezent nie był trafiony.

Walery Łapiński określał się mianem lokalnego patrioty. Żadne rodzinne spotkanie nie obyło się bez opowieści o Podlasiu. Zielone płuca Polski. Najpiękniejsze miejsce na świecie. Raj, który zostawił nam na Ziemi sam Bóg. To tylko kilka określeń, jakimi opisywał tereny Podlasia. Ze szczególnym zapalem opowiadał o Białowieży, do której wrócił po śmierci swoich rodziców. Niemal każdy centymetr ściany w tym domu zajmowały stare mapy okolicznych terenów i obrazy, które malował w Puszczy Białowieskiej. Powrót do ziemi ojczystej, jak nazywał przeprowadzkę z Białegostoku na wieś, był jednak dość uciążliwy dla reszty rodziny, której dojazd do dziadka zajmował półtorej godziny.

Weszli razem do jasnego salonu. Mężczyzna zajął miejsce u szczytu stołu. Oliwia nie zdążyła się z nikim przywitać, bo ktoś zgasił światło i wniesiono urodzinowy tort. Po kilkukrotnym odśpiewaniu „Sto lat” i toaście za zdrowie solenizanta usiadła pomiędzy siostrą a najmłodszą kuzynką i skupiła się

na powolnym jedzeniu sałatki jarzynowej z majonezem, którą zrobił dziadek. Jedyna potrawa, której nie pozwalał przygotować nikomu innemu. Tylko tutaj smakowała idealnie.

Do jej uszu dochodziły dźwięki rozmów, ale nie skupiała się na ich treści. Dyskusja na temat miejskich inwestycji w ogóle jej nie interesowała, a kiedy przeszli do wymiany poglądów na temat działalności prezydenta i niekompetencji urzędu miasta, zupełnie przestała ich słuchać.

Z zamyślenia wyrwała ją pięcioletnia Nina, która wpakowała się na kolana i zażądała czytania książki o żółwiach. Znała tekst bajki na pamięć i co chwila przerywała Oliwii, mówiąc, co będzie dalej.

– Wiktor wyjechał na długo? – zapytała Paulina, zabierając Ninę od siostry.

– Jutro wieczorem wraca. Nie było go ponad tydzień.

– Stęskniłaś się? – Siostra mrugnęła porozumiewawczo.

– Jasne, nie lubię mieszkać sama. – Spojrzała na Paulinę. – Chociaż ostatnio...

– Może zadzwonimy do mamy? Ucieszy się, jak nas zobaczy. – Paulina wyciągnęła telefon, nie czekając na odpowiedź siostry.

Chwilę później na ekranie zobaczyły bujne blond loki mamy. Na jej twarzy pojawił się ogromny uśmiech, kiedy zorientowała się, że przy stole siedzi cała rodzina.

– Którą tam macie godzinę, Małgosiu? – zapytał dziadek, próbując przekrzyczeć resztę rodziny.

– Tato, dokładnie tę samą, co u was. Tyle razy ci już mówiłam, że między Berlinem a Białymstokiem nie ma żadnej różnicy czasowej.

– Mamo, kiedy przyjeżdżasz? – Paulina uciszyła pozostałych gości.

– Na początku września mam ostatni wernisaż, a potem do grudnia będę w Polsce, obiecuję.

– Trzymamy cię za słowo! – krzyknął dziadek.

– Małgosiu, z kim rozmawiasz? – Usłyszeli w tle męski głos.

Wszyscy zamilkli. Małgorzata przesłoniła kamerę w telefonie. Oliwia spojrzała na Paulinę. Siostra była równie zaskoczona jak ona. Po chwili znowu zobaczyły na ekranie telefonu mamę.

– Trzeba było nie uczyć mnie malować, tobym siedziała w domu – zaśmiała się kobieta, pomachała do wszystkich i się rozłączyła.

Obrazy Małgorzaty Łapińskiej, chętnie oglądane na wielu europejskich wystawach i jeszcze chętniej kupowane na aukcjach, pozwalały jej prowadzić życie artystki, o jakim marzyła. Powolne poranki w pracowni, wieczorne imprezy w eleganckim towarzystwie i konto bankowe zasilane co jakiś czas nie małą kwotą za kolejne wielkoformatowe dzieło.

Zamiłowanie do sztuki niewątpliwie odziedziczyła po ojcu, który od najmłodszych lat uczył ją, jak prawidłowo trzymać pędzel i mieszać kolory. Jediną osobą w tej rodzinie, która nie przejawiała talentu plastycznego i zapału do jakiegokolwiek artystycznej pracy, była Oliwia. Wernisaże, występy i pokazy były dla wszystkich codziennością, ale traktowali to tylko jako dające ogromną radość hobby. Oprócz tego większość bliskich prowadziła własne firmy albo pracowała w poważnych zawodach. Przy stole siedzieli więc przedstawiciele handlowi, analitycy finansowi, dwie prawniczki, okulistka, doktor nauk przyrodniczych

i Oliwia. Wieczna studentka, jak mówili o niej z przekąsem, ale nie krytykowali jej wyborów i z zainteresowaniem słuchali o kolejnych studiach i kursach, w których uczestniczyła.

Było czego słuchać, bo próbowała już chyba wszystkiego – od studiowania filologii romańskiej po kursy florystyczne i warsztaty cukiernicze w Paryżu. W żadnym zawodzie nie spędziła więcej czasu, niż wymagały tego praktyki zawodowe. W rezultacie, w wieku prawie trzydziestu lat, nie mogła się pochwalić w CV żadnym dłuższym stażem pracy. Jedynymi pieniędzmi, jakie wносиła do małżeńskiego budżetu, były dochody z korepetycji z francuskiego, których udzielała maturzystom. Nie były to wielkie kwoty, ale Wiktorowi to nie przeszkadzało. Od początku ich związku wiedział, że to on będzie utrzymywał rodzinę.

Już na studiach planował założenie własnego biznesu. Tego samego dnia, w którym otrzymał dyplom ukończenia Uniwersytetu w Białymstoku, zarejestrował w urzędzie działalność gospodarczą. Jak zawsze miał starannie ułożony plan. Pozyskanie pierwszych klientów zainteresowanych zleceniem mu obsługi informatycznej swoich firm zajęło mu, zgodnie z założeniami, niewiele ponad miesiąc. W ciągu kolejnych czterech musiał zatrudnić pracownika, bo razem ze swoim współnikiem nie nadążał ze zleceniami, a pół roku później musiał już odmawiać kolejnym klientom, którzy chcieli podjąć z nim współpracę. Oliwia poznała Wiktora w momencie, w którym odnosił sukcesy w biznesie, i znając jego determinację, była przekonana, że tak będzie zawsze.

Wstała od stołu i przeszła do dalszej części salonu, gdzie na podłodze dzieci siostry i kuzynów układały wieżę z drewnianych klocków. Dokładnie z tych samych, którymi ona i Paulina bawiły się podczas wakacji u dziadka. Usiadła w fotelu obok

kominka. Ogień dogasał, ale kominek pełnił teraz tylko funkcję dekoracyjną. Dom był wystarczająco mocno nagrany przez sierpniowe słońce. Oliwia sięgnęła po ciężki album ze zdjęciami stojący na regale za fotelem. Przewracała czarne kartki z przyklejonymi do nich fotografiami, nie przyglądając się im zbyt dokładnie. Znała je niemal na pamięć.

Pierwsze strony zajmowały zdjęcia z dzieciństwa babci i dziadka. Nie mieli ich dużo. Najwcześniejsze zrobiono pod koniec lat czterdziestych. Dziadek, w za dużych spodniach na szelkach, stoi razem ze swoimi rodzicami i licznym rodzeństwem przed domem, wszyscy elegancko ubrani. To jedyne zdjęcie rodzinne, jakie mieli. Tylko Walery dożył osiemdziesięciu lat. Chociaż domu ze zdjęcia już nie ma, to na tej samej ziemi dziadek postawił bardzo podobny dom, choć dużo większy od poprzedniego, ze spadzistym dachem i niewielkim poddaszem. Zajmował całą odziedziczoną po rodzicach działkę. Waleremu szczególnie zależało na białych drewnianych okiennicach. Dźwięk, który wydawały, gdy wiał silny wiatr, kojarzył się Oliwii wyłącznie z tym miejscem.


Z kolejnej rodzinnej fotografii patrzyła na nią wesoła dziewczynka ze sporych rozmiarów białą kokardą na głowie. Babcia była bardzo podobna do swojej mamy i siostr. Kolejne zdjęcie – z dnia ślubu – było pierwszym, na którym Walery i Oktawia Łapińscy byli razem. Dwadzieścia pięć lat później, w tej samej sukience, ich córka wzięła ślub z mężczyzną, który był ojcem Oliwii i Pauliny, a którego żadna z nich nie pamiętała. Podobnie jak babci.


Oliwia zatrzymała się na stronie ze zdjęciami robionymi w studiu fotograficznym – jedynym dowodzie krótkiej kariery



*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)